

5733/35  
133856

ZDZISŁAW DEBICKI

KASPROWICZ  
POETA-BIBLIJOFIL

WARSZAWA  
GEBETHNER I WOLFF  
1926


0

*Egzemplarz niniejszy  
opatrzony N-em 177  
jest jednym z dwustu pięćdziesięciu  
egzemplarzy, ofiarowanych przez wydawców  
tej książki uczestnikom  
II-go Zjazdu Bibliofilów Polskich  
w Warszawie, 1926 r.  
i należy do*



ZDZISŁAW DEBICKI

# KASPROWICZ POETA-BIBLIJOFIL

 Biblioteka Państw. Szkoły Górniczej w Katowicach.	
L. p. inwentarza	<del>604.</del>
L. p. kataloga.	<del>2051.</del> 2970_

WARSZAWA  
GEBETHNER I WOLFF  
1926

3786/55

L 2g  
BG 3a

133856  
II

Zb. Knigg. Zab  
St - Procl  
5.7.55

[15.-] 2





*„Losy biblioteki mojej powierzam rozumowi i delikatności mojej żony, Marji, która, wiedząc, jak ja te książki kocham, krzywdy im nie uczyni“.*

*Testament Jana Kasprowicza.*

Od pierwszych przebłysków humanizmu nie brak już było w Polsce miłośników i zbieraczy książek.

Kochał książki Grzegorz z Sanoka, kochał je także Długosz, cenili je i zbierali benedyktyni po klasztorach, zamiłowani kopiści i iluminatorzy.

Naprawdę jednak miłość książki zaszczerpił szerszej pojętemu społeczeństwu oświeconemu w Polsce dopiero wiek XVI-ty, wiek rozpowszechnienia zapomocą druku biblij i pism polemicznych, wywołanych przez ruch arjański.

Już w zaraniu tego wieku drukarnie krakowskie pracowały żwawo, a druki, wychodzące ze słynnych oficyn Hallerów, Wietorów, Łazarzów, Szarfenbergerów, Unglerów, Siebeneicherów, Piotrkowczyków i Wierzbietów, doskonałością swego wykonania współzawodniczyły z najlepszymi drukami ówczesnej Europy zachodniej. Nie dziw też, że przypadały one do smaku nie tylko możnowładcom świeckim i duchownym, lecz że ubiegała się także o ich posiadanie szlachta, poczynająca brać coraz żywszy udział w ruchu umysłowym Złotego Wieku.

Z pośród tej szlachty wyszli przecież najprędniejsi tego wieku pisarze, dwaj znakomici poeci,

Jmć Pan Mikołaj z Nagłowic i Jan Kochanowski, oraz nie mniejszego rozgłosu i zasługi prozaicy, jak Łukasz Górnicki i Stanisław Orzechowski.

Książka nie była wówczas rzadkością pod dachem szlacheckim, zwłaszcza pod dachem zwolenników arjanizmu. Do słynnych księgozbiorów doszli Słupeccy i Lubienieccy. Jednocześnie i po stronie przeciwniej, katolickiej, uzbrajano się przez gromadzenie ksiąg do żarliwej obrony swojej prawdy, swojej wiary i swojego stanu posiadania. Nabywali więc książki w kraju i poza jego granicami nie tylko dostojnicy Kościoła, nie tylko koryfeusze wiedzy i dobrego smaku. Nabywali je także zwykli duchowni, a z pietyzmem szczególnym gromadziły je biblioteki klasztorne, owe twierdze naówczas pobożności i prawowierności, o których mury rozbijały się nowinki religijne.

W tym samym czasie młodzież duchowna i świecka, kształcąca się coraz liczniej w Padwie, Bolonji, Rzymie, Pradze Czeskiej, Lovanium, Bazylei i Paryżu, przywoziła do kraju w podróży swoich węzełkach niejedną książkę, jako pamiątkę po odbytych studiach pod przewodem słynnych filologów Zachodu.

W ten sposób dostawały się do Polski oprócz dzieł treści religijnej także cenne edycje klasyków rzymskich i greckich, w których Polska tak dalece miała się rozmiłować, że Plutarch i Cycero, Homer i Wirgiljusz stali się wychowawcami długiego szeregu zamiłowanych w cnocie pokoleń, wolnych i rycerskich, po rzymsku republikańskich Polaków.

Tak tedy związała się książka dość wcześnie,



nie później niż u pobratymczych Czechów, z dziełem cywilizacji i kultury w Polsce, stając się zrębem, na którym tę cywilizację i kulturę, poczynając od czasów Zygmuntowskich, można było już śmiało budować.

Jak silne były te fundamenty, o tem świadczy wymownie Biblioteka Jagiellońska, do której zczasem spływały księgi, pochodzące z prywatnych zbiorów profesorskich, biskupich, klasztornych i szlacheckich, aby złączyć się tam w księżnicę, wystawiającą niemałej chwały pomnik nie tylko piśmiennictwu polskiemu, lecz i nierozzerwalnym jego związkom z piśmiennictwami Zachodu, z których, jak z ulów zasobnych, Polska umiała czerpać bezpośrednio słodką patokę nauki i poezji.

Wśród cennych zabytków tej księżnicy znajduje się między innymi garść książek, pochodzących z biblioteki królewskiej Zygmunta Augusta. Mówią nam one wyraźnie swoją treścią i swojemi kunsztownemi oprawami, że właściciel ich był pierwszym może w Polsce bibliofilem w nowoczesnym znaczeniu tego wyrazu.

Drugim takim „miłośnikiem ksiąg“ na tronie był dopiero Stanisław August, który nie tylko zbierał cenne dzieła polskie i obce, lecz popierał także pracę wydawniczo-drukarską, zachęcając Groella, Dufoura i Drukarnię Kadecką do podejmowania coraz to nowych i coraz to piękniejszych wydawnictw.

Od zamyłowań królewskich szedł przykład szerzej, i książka „wieku oświecenia“, zarówno polska, jak francuska, jest znów w tej epoce, jak

w wieku XVI-tym, chętnie nabywana i gromadzona przez ludzi światlejszych, torujących drogę odrodzeniu narodowemu przez oświatę i naukę, przymione w epoce saskiej, chociaż i ta wydała Stanisława Herakljusza Lubomirskiego, zwanego Salomonem polskim.

W czasach saskich zjawia się także w dziedzinie stosunku społeczeństwa polskiego do książki działacz opatrnościowy, pracownik niezmordowany, miłośnik ksiąg w wielkim stylu, polski kardynał de Bury, tylko o niesłuchanie większej niż tamten angielski dostojnik Kościoła zasłudze dla narodu, ks. biskup kijowski, Józef Andrzej Załuski.

Jemu to zawdzięczamy, że w epoce, kiedy państwo już się w swoich posadach zarysowało i lada chwila runąć miało w przepaść rozbiorów, powstał z niczego, z woli, ofiary, poświęcenia i zamiłowania jednego człowieka, największy, jaki Polska posiadała kiedykolwiek, księgozbiór.

Przez czas krótki był on dumą i chwałą narodu, potem stał się łupem złośliwego sąsiada i w bezprzykładny w dziejach sposób został zagrabiony, aby dzisiaj dopiero, po latach, „cudem powrócić na ojczyzny łono“, nie w całości wprawdzie, bo tę przez wiek trwające rozkradanie, z dodaniem złej woli zwracających „depozyt“, znacznie uszczupliło, bądź co bądź jednak w imponującej swojej części, która wprawia nas w niemały podziw i nakłania ku myśli postawienia biskupowi Załuskiemu pomnika przed gmachem przyszłej Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Pomnik taki należy mu się za obronę książki

polskiej i książki w Polsce przed zagładą, za trud i poświęcenie, z jakimi ideę swoją urzeczywistniał, za to, że przewędrował całą niemal Polskę wzdłuż i wszerz, wyławiając, co było cenniejsze, z księgozbiorów prywatnych, po dworach, z rupieciarni i strychów szlacheckich, z bibliotek kościelnych i klasztornych, które stały dla niego otworem.

Jedni ofiarowywali mu książki, jako rzecz niepotrzebną, inni sprzedawali je za gotowy pieniądz, który ksiądz biskup z własnej czerpał szkatuły i szcudrobliwie na ten cel obracał, jeszcze innym trzeba było *białe kruki* wydzierać siłą albo i podstępem. I tej drogi Załuski, jako bibliofil, nie zaniedbał i u schyłku swego życia mógł się wspinałym poszczycić księgozbiorem.

Spółczeństwo ówczesne i późniejsze tę pracę i zasługę oceniło, darząc biskupa Załuskiego rzadko spotykaną popularnością.

Wystarczy stwierdzić, że Biblioteka Załuskich, mimo że nie było jej w kraju przez stulecie zgórą, była z samej nazwy swojej w całej Polsce popularna, że wiedzano o niej i o jej żalosnych losach nawet tam, gdzie inne, donioślejsze nawet wiadomości z zakresu zjawisk życia kulturalnego narodu wcale nie docierały lub z trudem tylko przedostawały się przez cierpliwe ich narzucanie świadomości narodu. Śmiało też można powiedzieć, że od czasu działalności Załuskiego zamięłowanie do zbierania ksiąg i tworzenia zasobnych księgozbiorów wśród Polaków wzrosło.

Powstają lub rozrastają się w epoce rozbiorów lub bezpośrednio po niej, dla ratowania zrujnowa-



nej kultury polskiej, coraz liczniejsze księgozbiory prywatne, a więc dla wroga niedostępne, grabieżą i wywłaszczeniem, jeśli nie całkowicie, to mniej zagrożone. Są to azyle, w których duch polski i myśl polska mogły mieć spokojną przystań, gdzie pokolenia „urodzone w niewoli, okute w powiciu“ miały możliwość poznawania przeszłości narodowej i dowiadywania się o chwale i potęgę narodu, tak starannie zacieranych przez zaborców.

Obok starej biblioteki ord. Zamoyskich, która początkiem swoim sięga zabiegów kanclerza Jana Zamoyskiego, w młodości rektora padewskiego, później twórcy i fundatora Akademii Zamoyskiej, powstają na schyłku XVIII-go lub w zaraniu XIX-go wieku biblioteki Czartoryskich, Tad. Czackiego, Ossolińskich, Działyńskich, Baworowskich, Raczyńskich, ord. Krasińskich (Świdzińskiego), Przeddzieckich i in., mniej znaczne i mniej zasobne, lecz dobrze o rosnącym zamięłowaniu świadczące.

Wreszcie powstają dwa poważne i cenne księgozbiory polskie na obczyźnie: Biblioteka Polska w Paryżu, puścizna po emigracji 31-go roku, i Biblioteka Muzeum Narodowego w Rapperswilu, gromadzące źródła do dziejów powstań polskich i wychodźstwa politycznego.

Jeżeli jednak ogarniemy jednym rzutem oka całą przestrzeń czasu, dzielącą nas od zarania dziejów książki w Polsce, i będziemy się starali ustalić dla tej przestrzeni czasu, liczącej się na stulecia, linię rozwoju zamięłowania do gromadzenia ksiąg, to stwierdzimy z łatwością, że linja ta biegnie po sa-

mych szczytach społeczeństwa, od królów i książąt Kościoła poprzez możnowładców i magnatów polskich do szlachty, jako jedynej kulturalnej warstwy w narodzie. Poniżej tego poziomu, zgodnie zresztą z arystokratyczną do końca istnienia państwa polskiego strukturą społeczeństwa, linja ta nie schodzi.

Zstępuje ona ku mieszczaństwu i ku wyłaniającej się z niego nowoczesnej inteligencji dopiero z chwilą rozpoczęcia się wielkiego procesu demokratyzacji. Proces ten jest dzisiaj w pełni rozwoju. Daleko mu jednak do końca. Ale już to, co się w jego dotychczasowych ramach dokonało, pozwala wyrazić ufność, że książka, która przestała być przedmiotem zbytku, która staje się i coraz dostępniejszą dla wszystkich i coraz pożądańszą przez wszystkich, ma przed sobą w Polsce odrodzonej przyszłość dużą, że zamięłowanie do ksiąg, dawniej rzadko spotykane, dzisiaj spotykane już częściej, stanie się powoli cnotą powszechną, nie przywilejem uprzywilejowanych, lecz rozkoszą i dobrem prawem wszystkich, którzy duchowo i umysłowo do tej rozkoszy i do tego prawa dorosną.

Widzimy to po wzroście zamięłowań bibliofilskich, po tem, że zbieraczami książek rzadkich i pięknych nie są już dzisiaj tylko ludzie bogaci, lecz zgoła przeciwnie, nie brak takich zbieraczy wśród niezamożnej inteligencji polskiej, która potrafi, odmawiając sobie zaspokojenia innych potrzeb, z abnegacją i ofiarą dawać ujście swoim zamięłowaniom do ksiąg i gromadzić, jeśli nie impo-



nujące liczebnie, to cenne księgozbiory, oparte o dobrze postawioną i konsekwentnie urzeczywistnianą ideę przewodnią.

Do takich zbieraczy należał Jan Kasprowicz.

Nie jest rzeczą dziwną, że poeta kochał książki i gromadził je, wybierając te z pośród nich, które mu były najbliższe, z którymi pragnął nie przelotnie, lecz stale obcować.

Iluż jednak jest poetów, ilu pisarzy, ilu uczonych, którzy książek nie gromadzą, posługując się dla swoich potrzeb bibliotekami publicznymi. Iluż takich, którzy, posiadając nawet książki, pozostawiają przypadkowi ich przyrastanie i w swoich bibliotekach domowych mają chaos, w którym sami rozpoznać się nie mogą.

Tymczasem w stosunku Kasprowicza do książki było istotne znanstwo i miłośnictwo.

Musiało to mieć swoje głębsze przyczyny.

Normalnie, źródłem zamięłowania do książek jest uczuciowy do nich stosunek, zadzierżgnięty jeszcze w latach dziecięcych. Atmosfera biblioteki domowej, długie wieczory zimowe na wsi czy w mieście, spędzane z książką, pierwsza książka, którą otrzymujemy na własność, jako dar, pochodzący od osób kochanych — to we wspomnieniach naszych chwile wzruszeń niezapomnianych, ku którym wracamy niejednokrotnie w życiu. Na tej podstawie urabia się też i kształtuje nasz późniejszy stosunek do książki, jako towarzyszk naszego dzieciństwa, młodości, wreszcie wieku dojrzałego. Każda

z posiadanych przez nas książek, zwłaszcza jeżeli książki te należały do naszych rodziców lub dziadków i stanowią cenny dla nas spadek po nich, ma swój sentyment, swoją tradycję. Każda z nich z chwilą, kiedy bierzemy ją do ręki, budzi w nas to lub inne, drżące w naszej duszy uczucie, stawia nam przed oczy to lub inne wydarzenie, kojarzy się w naszej pamięci z tym lub innym faktem, wyniesionym z pod dachu domu rodzinnego, gdzie książka i pozostałe po niej wrażenia stanowiły łącznik pomiędzy członkami rodziny. Takim łącznikiem o przedziwnej sile były zwłaszcza arcydzieła literatury ojczystej i obcej, odczytywane głośno lub przechodzące z rąk do rąk, jak „Śpiewy historyczne“ Niemcewicza, „Bajki“ Krasickiego, poezje naszych trzech wieszczów, wreszcie później „Trylogja“ i jeszcze później „Quo vadis?“ albo „Lalka“, „Emancypantki“ i „Faraon“ Prusa.

Kasprówicz takich wspomnień, takiej łączności przez książkę ze swoją rodziną, takiego sentymentu dla książek, czytanych w pacholeństwie, nie miał.

Wiadomo, że pochodził ze środowiska, w którym książka, poza książką do nabożeństwa, była gościem rzadkim. Najprędzej nie było jej wcale w tej ubogiej chacie gburskiej w Szymborzu, gdzie poeta przyszedł na świat i gdzie wychował się pod okiem matki. Lepiej też i wcześniej niż na książce drukowanej nauczył się czytać w wielkiej księdze przyrody, której karty stały przed nim otworem, kiedy, pasając na wygonie gęsi, wpatrywał się mądrym okiem w smętną równinę kujawską, a uchem łowił szumy oczeretów nad Gopłem

Nie wyniósł też, nie mógł wynieść z lat dziecięcych przywiązania do książki, a pierwsze podręczniki szkolne, które dostały się do jego rąk z chwilą, kiedy zaczął chodzić do szkoły w Inowrocławiu, obudzić w nim mogły raczej nienawiść do książki, niż miłość. Były to bowiem podręczniki niemieckie.

Potem, w miarę postępu swojej nauki, przechodząc przez wszystkie tortury obcej mu z ducha i języka szkoły niemieckiej, raczej nabierał trwóznego szacunku dla otwierającej mu podwoje wiedzy książki, niż przywiązania. Trudno bowiem kochać rzecz obcą, a ta książka, z którą obcował przez całe swoje dzieciństwo i młodość aż do lat dojrzałych, była przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, książką obcą. Wtłaczano mu ją do rąk w gimnazjum, zmuszano go do uczenia się z niej napamięć poezji Goethego i Schillera, przekonywano go, że poza książką niemiecką niema nauki, niema literatury pięknej, niema wogóle nic godnego uwagi i trudu.

Książka polska, jak mówią nam o tem wyraźnie „Wspomnienia“ Stanisława Przybyszewskiego, była wśród ówczesnej młodzieży wielkopolskiej zjawiskiem rzadkiem. Nie była ona wprawdzie zabroniona tak, jak w zaborze rosyjskim, ale była jeszcze trudniejsza do otrzymania, zwłaszcza wśród uczniów, pochodzących ze sfer ludowych. Zapewne, jeden i drugi syn ziemiański, przed którym stała otworem więcej lub mniej zasobna biblioteka domowa, zaznajamiał się wcześniej z arcydziełami literatury ojczystej. U Kasprowicza jednak musiało



to nastąpić dość późno, nie wcześniej w żadnym razie niż w klasach wyższych gimnazjum, przed samą maturą.

W biedzie, przez którą przechodził, wśród braków, z jakimi walczył, przenosząc się ze szkoły do szkoły, zanim w gimnazjum Św. Marji Magdaleny w Poznaniu uznano go za dojrzałego, nie było ani czasu na to, aby szukać książki polskiej dokoła siebie, ani środków na to, aby od czasu do czasu przynajmniej nabyć jakiś druk polski na własność.

Na pierwszych też, w latach szkolnych pisanych poezjach Kasprowicza nie znać oczytania. Z braku tego oczytania pochodzi ciężka i twarda, chropowata i mało melodyjna forma jego poezyj młodzińczych. Niepodobna przypuścić, aby taką formą mógł się posługiwać młody poeta, który już zdążył przeczytać Słowackiego. Raczej z całą pewnością można przypuścić, że w tym najpierwszym okresie swojej twórczości poetyckiej autor „Hymnów“ nie znał jeszcze wcale ani bogactwa języka, ani muzyki wiersza Słowackiego. Może nie znał także, a w każdym razie znał niedostatecznie Mickiewicza. Jedynie wolno mniemać, że nie była mu obca poezja Lenartowicza i Zaleskiego, których melodyjność trafiała mu do przekonania, której jednak dorównać nie umiał.

Jest też rzeczą najprawdopodobniejszą, że Kasprowicz z literaturą polską, a więc i z książką polską, zetknął się naprawdę i bliżej dopiero w okresie studjów uniwersyteckich w Lipsku i we Wrocławiu i to wówczas, kiedy rozpoczęte studja teo-

logiczne, ku którym skierowało go pragnienie matki ujrzenia syna księdzem, zamienił na otwierające przed nim mniej pewną pod względem materialnym przyszłość studia filozoficzne.

Biblioteki jednego i drugiego uniwersytetów, acz niemieckie, zawierały jednak dość znaczny zasób książek polskich, zwłaszcza bibliotekę uniwersytetu wrocławskiego, gdzie język i literaturę polską wykładał prof. Nehring, którego seminarjum polonistyczne należało w owym czasie do najlepszych.

Tam zapewne zawiązała się dopiero rzeczywista przyjaźń pomiędzy Kasprowiczem a książką polską i książką wogóle.

A miłość?

Odpowiedzi na to pytanie przypuszczalnie szukać należy w stosunku Kasprowicza do Józefa Kościelskiego w okresie, kiedy poeta za swoją działalność oświatowo-polityczną wśród ludu śląskiego dostał się do więzienia pruskiego.

W owym czasie Józef Kościelski zainteresował się osobą młodego, prześladowanego przez rząd, studenta, zaopiekował się nim i przyszedł mu nawet z pomocą materialną, niezbędną do ukończenia studjów.

Zainteresowanie to musiało mieć podstawy głębsze i nie było przelotnym tylko gestem wielkopąńskim ze strony właściciela Miłosławia, rychło bowiem przybrało charakter ścisłej przyjaźni wzajemnej.

Kościelski, sam poeta i literat, człowiek o dużej kulturze, pomimo zajęć, związanych z rolą polityczną, jaką odgrywał wówczas w Wielkopolsce i w Ber-



linie, gdzie cesarz Wilhelm używał go do swoich celów zaznaczenia „nowego kursu“ względem Polaków, lubił towarzystwo literackie i rad w niem przebywał. Z tego tytułu Kasprowicz znalazł się pewnego lata w gościnnym Miłosławiu i tam zobaczył piękną, zasobną bibliotekę domową, złożoną w przeważnej części z dzieł polskich.

Kościelski lubił książki, znał ich wartość, a miał środki na to, żeby zaspokajać nawet wybredne swoje co do tego wymagania i apetyty. Biblioteka miłosławska nie należała też do przeciętnych. Była nietylko zasobna, lecz posiadała także wiele cennych druków zabytkowych i kosztownych wydawnictw doby współczesnej w kilku językach. Były tam oprócz polskich i łacińskich książki francuskie, niemieckie i angielskie.

Długie ich rzędy, stojące równo na półkach i świecące wyzłoczonemi grzbietami swoich opraw, wśród których nie brakło prawdziwych majstersztyków rzemiosła introligatorskiego z wieków ubiegłych, nie mogły nie olśnić poety. Nieraz też ręka jego musiała wyciągnąć się chciwie po wspaniałe ujęty w pergamin foljał z wieku XVI-go lub XVII-go, lub po niemniej ponętny tom, oprawny w cielecą skórę lub w maroquin francuski o przepysznych ornamentach, w których tak celował i tak był rozmiłowany wiek XVIII-ty.

To była niewątpliwie pierwsza bliższa znajomość Kasprowicza z książką, jako z przedmiotem zbytku i estetyki.

Dotychczas głodny był tylko treści dzieł naukowych i literackich, które pochłaniał, siedząc za pul-

pitę w bibliotekach uniwersyteckich. Teraz obudziło się w nim nowę, nieznane uczucie tej rozkoszy optycznej i dotykowej, jaką dostarczał sam przez się piękny, staroświecki druk, ujęty w piękną, artystycznie wykonaną oprawę.

Poeta pokochał książkę, jako twór graficzny.

Była to jednak miłość beznadziejna, jakimi zwykle bywają pierwsze, nieodwzajemnione miłości.

Młodzieniec, w którego ubogiej kieszeni rzadko dzwonił pieniądz, nie mógł ani zamarzyć o tem, aby posiadać podobne książki i wypełnić niemi swój dom. Nie miał zresztą wówczas żadnego domu. Prowadził życie bez jutra, niepewny nawet, jak długo popasać będzie w jednej izbie studenckiej. Jakoż rychło, jak nad tylu innymi poetami Polski w niewoli, zawisnął nad nim wyrok tułactwa. W obawie o ponowną utratę wolności musiał opuścić nie tylko Śląsk, lecz i Wielkopolskę. Za poradą przyjaciół udał się do Lwowa i tam rozpoczął twardą, codzienną walkę o istnienie, zaprzęgając swój talent i wiedzę rozległą w służbę dziennika. Życie prowadził tymczasowe, nie przeczuwał bowiem jeszcze, że wyrok losów zwiąże go na zawsze z tem pięknem, tak bardzo polskiem i tak po polsku bohaterskiem miastem.

Z biegiem lat jednak byt jego we Lwowie ustalał się, aczkolwiek najbardziej nawet wyteżona praca nie przyniosła mu nic więcej ponad środki niezbędne do zaspokojenia skromnych potrzeb, naprzód własnych, potem rodziny, którą założył.

Krytyk teatralny i współpracownik w innych działach „Kurjera Lwowskiego“, wychodzącego wówczas

pod redakcją Rewakowicza i Wysłoucha, nie mógł mieć dochodów, pozwalających na zaspokojenie potrzeb, wykraczających poza granice t. zw. „kawałka chleba“.

Ani o tworzeniu biblioteki, ani o podróżach, które wołały go ku sobie tajemnicą nieznanego jeszcze szerszego świata, nie mógł myśleć. Szara, wyrobnicza praca, nie wyłączająca nawet korekt nocnych, wypełniła mu lata.

Kiedy też poznałem go w roku 1895 i byłem u niego po raz pierwszy w domu, przyglądając się jego skromnej bibliotece podręcznej, nie zauważyłem w niej ani jednego tomu, który znamionowałby miłośnika książek. Było tam ze 200—300 tomów takich samych, jakie widuje się we wszystkich bibliotekach literackich, powstających przygodnie z książek, nadsyłanych przez przyjaciół i kolegów po piórze. Być może, z niejedną z nich wiązało poetę uczucie, przeniesione z człowieka na książkę, trudno jednak było mieć do tych książek, jako książek, jakiekolwiek głębsze przywiązanie.

Przywiązanie takie budzi dopiero druk piękny i rzadki, druk, który niekażdy może posiadać, którego nie ogląda się codzień za witryną księgarską, którego nie otrzymuje się za określoną cenę natychmiast po wejściu do księgarni i wymienieniu tytułu, odczytanego przez szybę.

Przywiązanie takie poprzedza zwykle pożądanie posiadania na wyłączną własność tej a nie innej, wybranej z pośród wielu, książki, z którą spotkanie następuje często przygodnie, u antykwariusza.

Takie spotkania przygodne, o tajemniczych mo-



mentach zapalania się bibliofilskiej żądzy posiadania, mógł mieć Kasprowicz we Lwowie dopiero po założeniu w tem mieście antykwariatu przez inż. Tuleję, który, sam będąc miłośnikiem książek, nie mało przyczynił się do rozbudzenia tego miłośnictwa wśród lwowian.

Ponieważ zaś z tym momentem zbiega się także polepszenie bytu poety, który z redakcji ubogiego „Kurjera Lwowskiego“ przeniósł się do redakcji zasobniejszego „Słowa Polskiego“, przeto należy przypuszczać, że bibliofilstwo Kasprowicza tu właśnie ma swój początek.

Jakoż z antykwariatu Tulei wyłowił on istotnie niejedną książkę, która stanowi dzisiaj ozdobę cennej, pozostałej po nim w puściźnie, biblioteki.

To jednak jeszcze nie wszystko.

Mniej więcej w tym samym czasie prof. Jan Gwalbert Pawlikowski, jeden z najbliższych Kasprowiczowi w tej epoce ludzi, sprowadził do Lwowa zasobną bibliotekę medyczną i umieścił ją w swoim domu przy ul. 3-go Maja.

Poeta miał tam sposobność zaznajomienia się z niejedną książką, z niejednym drukiem rzadkim, otoczonym przez właściciela pietyzmem, na jaki zdobywa się tylko wysoka kultura umysłu i duszy.

Reszty dokonały podróże po krajach obcych. Kto widział księżnicę *British Museum*, Bibliotekę Watykańską w Rzymie i antykwariaty florenckie, ten nie mógł pozostać obojętnym na głos tych przybytków o charakterze świątynnym, w których książka ma swoje królestwo.

Kasprowicz to widział. Pamiętam, jak w r. 1907-ym

po przygodnem spotkaniu ze mną w Rzymie, zaprowadził mnie on do Biblioteki Watykańskiej. Znał ją już z poprzedniego pobytu w Wiecznem Mieście i był moim przewodnikiem po tym zaczarowanym labiryncie. Sam wyjednał trudne karty wstępu dla nas obu i z prawdziwem wzruszeniem prowadził mnie przed oblicze dyrektora biblioteki w dominikańskiej sutannie, aby uzyskać od niego specjalną permisję na zwiedzenie nie dla wszystkich dostępnych sal, zawierających najcenniejsze skarby w księgach, rękopisach, mapach i sztychach bajecznej wprost wartości i piękna.

Z jakim zapalem ciceronowałam mi po tej bibliotece i z jaką wdzięcznością dla Niego wspominam dzisiaj jeszcze tę słodką chwilę wspólnego oddawania się wspólnej pasji i wspólnego odczuwania z Nim, największym, jakiego w życiu znałem, człowiekiem, uroku, płynącego z tych sklepionych, polichromowanych sal, korytarzy i krużganków, gdzie pod ścianami, na artystycznie rzeźbionych policach, wieki ułożyły troskliwie co najdostalsze owoce ludzkiego rozumu i ludzkiego dążenia do piękna.

W tej niezapomnianej, długie godziny trwającej wędrówce, poznałem dopiero, jak Kasproicz kochał książkę, jak namiętnie garnał się ku niej, jak nie tylko odczuwał, lecz przeczuwał jej piękno, kierując się czysto zewnętrznem wrażeniem, jak trafnie i bez pomyłki określał nie tylko epokę, z której dana książka pochodziła, lecz i miejsce jej druku i nazwę oficyny drukarskiej, gdzie ją tłoczono.

Wówczas przekonałem się, że mam do czynienia



nietylko z miłośnikiem, lecz i z niepospolitym zgoła znawcą książki, przed którym ona, książka, ta pozornie martwa a jednak żywa i mogąca tchnąć swoje życie w innych istota nie miała żadnych tajemnic.

Jak się, zresztą, ten stosunek Kasprowicza do książki ukształtował i w jakie skryształizował się formy, o tem najlepiej nam powie On sam w swym zwierzeniu bibliofila.

W roku 1921-ym Kasprowicz wydał w przekładzie polskim cenną, a do tego czasu przez niewielu tylko znaną książkę kardynała Ryszarda de Bury'ego p. t. „O miłości do ksiąg to jest Philobiblon“ (Lwów, Zakład Ossolińskich).

Już sam fakt, że poeta wziął na siebie trud przełożenia z oryginału łacińskiego na język polski tego traktatu, który jest chlubą angielskiej literatury średniowiecznej i pomnikiem kultury anglosaskiej tej epoki, świadczy, że uczynił to z miłości do książek, że chciał tę miłość w społeczeństwie polskim rozkrzewić, uczynić ją powszechniejszą, niż była.

Przekład ten poprzedza wymowna przedmowa, która jest dla nas niesłychanej ceny dokumentem. Z przedmowy tej wyprowadzić można, jak z najautentyczniejszej spowiedzi poety, cały jego stosunek do książki, stosunek nawskróś uczuciowy, liryczny, świadczący o tem, że w chwilach samotności, w chwilach jego wielkiego odosobnienia, kiedy uciekał od świata i ludzi, książka była nietylko jego towarzyszką, lecz i „pociechą jedyną“.

Tylko człowiek bardzo głęboko kochający książkę i znajdujący zawsze świeży, coraz to nowy urok w obcowaniu z nią, mógł o niej tak mówić, jak to mówił Kasprowicz.

Z pierwszych zaraz wierszy przedmowy do „Philobiblonu“ wieje ku nam zrozumienie tego, co książka niesie z sobą i czem płaci za okazaną sobie miłość. Wieje także pewność, że już nigdy nie zbraknie na ziemi namiętnych dusz, co „dłońmi nieomal drżącemi chwytają dzieło ducha, toną w jego treści i kształcie“.

To „drzenie dłoni“ Kasprowicz znał doskonale. Tylko znawca i tylko człowiek o dużej wrażliwości estetycznej mógł z obcowania swojego z książkami taką zdać sprawę:

*„O, jak oko precudownie pieści  
ta czcionka, ta oprawy mistrzowska robota,  
dla której nie szczędzono kosztownego złota!  
Te dziwne kopersztychy, te inkunabuły,  
te stare drzeworyty jakież oddźwięk czuły  
i swą nieudolnością znajdują u człeka,  
jeżeli tylko nie jest, jak biedny kaleka,  
ślepotą nawiedzony“...*

Kasprowicz nie był w stosunku swoim do książki „kaleką“. Oko miał wrażliwe i bystre, chwytające odrazu piękno i umiejące się niem napawać. Był artystą, interesowała go więc grafika i dostarczała mu niemałej rozkoszy. Lubował się szczególnie w starych drukach, w tych kolumnach z misternymi inicjałami, składanych cierpliwie przez doskonałych mistrzów swojego kunsztu. W tajniki tego kunsztu

wnikał myślą i cieszył się z jego doskonałości, zwłaszcza, jeśli to były dzieła polskich drukarzy. Wielką też wagę przywiązywał do zachowanych dobrze starych opraw i umiał je cenić.

Zewnętrzna strona książki, acz dawała mu wiele, nie nasycala go jednak całkowicie. Badawczy jego umysł szukał w niej treści i chłonał ją chciwie, jeśli odpowiadała jego tęsknocie do nieznanых prawd.

Trud ludzki, praca ludzkiego ducha i ludzkiej myśli, zamknięte w każdej książce, imponowały mu. Z jakimż zachwytem woła:

„A jakie okręgi  
ogarniające wszechświat, wyzierają z księgi,  
natchnionej słowem Boga, który się nie zżyma  
Sam, w własnej Swej osobie, stawać za plecyma  
Schylonych pracowników i szeptać im w uszy,  
jak ziarno z plew się łuszczy, jak się rudę kruszy,  
jak wodę się przemienia w Galilejskiej Kanie  
na wino, byś rozkoszne miewał ucztowanie!”

Książka, dzieło zbożne, z Bogiem poczęte, z Jego podszeptów utworzone, nie była też dla niego nigdy przedmiotem martwym. Rozumiał on, że ma ona duszę i że są chwile, kiedy ta dusza ujawnia się, wychodzi nazewnątrz, daje się wyczuć swoją obecnością:

„I nieraz tak będzie,  
że kiedy w ciszy nocnej siedzisz w swej izdebce,  
zaduman, wśród swych książek, naraz coś zaszepece,  
coś naraz zaszeleści: piąta i dziewiąta  
i setna wiewna mara z każdego się kąta  
wychyla i gromadą zbliża się ku tobie“.

Któż to taki? Kogo poeta widział i rozpoznawał w tym „korowodzie mar“? Oto szli ku niemu:

*„Mężowie, którzy dawno już złożyli w grobie  
swe ciało, a zaś duszę zamknęli w swem dziele  
żywota arcytwórczem na wielkie wesele  
człowieka i na jego ukojne zbawienie  
od nędzy tej powszedniej“...*

Zjawiali się, aby otoczyć go kołem i prawieć mu:

*„w zastępstwie swego Pana, o rzeczach, co leżą,  
pomiędzy krańcem niebios a ziemi rubieżą,  
w ich wnętrzu i poza niem, na tajemnej drodze,  
wiodącej od wieczności do wieczności“.*

Rozwiązania tych zagadnień szukał Kasprowicz ciągle, nieustannie, w sobie samym i dokoła siebie, w tych księgach, którymi się otaczał i dlatego tak skwapliwie je gromadził, uważając je za „największy swój skarb“.

Uznawał też z głębi przekonania:

*„że ten jest najszczęśliwszy z ludzi,  
któremu nic zapatu do ksiąg nie ostudzi;  
a przedsię ten, co, w własne wgłębiwszy się wnętrze,  
uczuje naraz twórcze siły przenajświętsze  
i, sam stworzywszy księgę, pokornie ją złoży,  
u stóp swojego Stwórcy, na podnózek boży!“*

Biblioteka Kasprowicza jest owocem pracy, zabiegów i wysiłku mniej więcej 25 lat jego życia.

Nie wcześniej niż w roku 1900-ym zaczął on nabywać i zbierać według swego upodobania książki, początkowo w bardzo niewielkiej liczbie, potem,



w miarę rosnącej pasji, w coraz większej, tak, że jednoczesne zakupy, jeśli nadarzyła się ku temu szczęśliwa sposobność, dochodziły do kilkunastu tomów naraz.

Takie zakupy były jednak wyjątkowe. Nie mając bowiem nigdy dostatecznych środków na pogołowanie swoim upodobaniom, poeta musiał trzymać na wodzy swoją namietność zbieracza i mógł ją zaspokajać tylko od czasu do czasu. Dzięki temu wybierał starannie i nabywał z rozmysłem, zastanawiając się dobrze nad tem, czy należy „rujnować się“ na dane dzieło.

I niema bynajmniej przesady w tem określeniu „rujnować się“, bo Kasprowicz istotnie odmawiał sobie nieraz wielu innych rzeczy, wyrzekał się wielu innych potrzeb i tygodniami całemi żył jak asceta w swej samotni poronińskiej, byle tylko móc pokryć znaczniejszy wydatek na upatrzoną książkę lub książki.

Dopóki tego nie dopiął, przechodził, jak każdy zbieracz, przez chwile ciężkich utrapień i niepokojów.

Pamiętam, kiedy raz, już podczas wojny, po ogłoszeniu niepodległej Polski Beselera i Kuka, co po długiej przerwie ułatwiło komunikację zaboru austriackiego z Królestwem, przyjechał do Warszawy w związku ze sprawami „Biblioteki Polskiej“, zakładanej wówczas przez Wł. Kościelskiego, i trafem w jednej z antykwarni przy ul. Ś-to Krzyskiej znalazł upragniony przez siebie a dobrze zachowany egzemplarz Biblii Radziwiłłowskiej.

Tej Biblii nie posiadał a miał, rzadki w rękach prywatnych, zbiór najcenniejszych wydań Pisma Św.



Zbiorem tym chlubił się a jednocześnie bolał, że daleko mu do kompletu, że są w nim żalosne luki. Taką lukę mógł właśnie wypełnić.

Za upatrzony egzemplarz zażądano 40.000 mk. Mimo niskiej wartości marki okupacyjnej była to jednak suma ogromna, przenosząca możność poety.

Był szczerze i głęboko zmartwiony, przekonawszy się, że to rzecz dla niego niedostępna, że musi pożegnać się z nadzieją posiadania tej książki. W istocie jednak nie pożegnał się, lecz płonął coraz bardziej chęcią posiadania jej. Drżał tylko z niepokoju, że, nim uzbiera potrzebną sumę pieniędzy, kto inny trafi do antykwariusza i książkę tak rzadką i cenną w triumfie stamtąd uniesie. Na szczęście, nikt prawie wówczas książek w Warszawie nie kupował, i poeta miał dość czasu na to, aby, układając się z wydawcami, dojść do posiadania owych 40.000 mk.

Jakże był uszczęśliwiony, kiedy Biblja znalazła się w jego pokoju, i z jakim zadowoleniem wiózł ją w walizie podróжной do Lwowa, aby umieścić ją na najpocześniejszem miejscu w swojej bibliotece.

Biblioteka ta znajdowała się wówczas w części we Lwowie, w stałym mieszkaniu poety przy ul. Ś-tej Zofji, w części w Poroninie, w domu góralskim, wynajmowanym przez niego od szeregu lat na pobyt letni i zimowy, do Poronina bowiem uciekał chętnie i w zimie, ilekroć tylko mógł, aby tam w samotności pracować i tworzyć.

Przy drewnianym, rzeźbionym stole roboty Brzegi powstało w tej jego samotni poronińskiej nie-

jedno arcydzieło. Tam przedewszystkiem borykał się długo i mozolnie z przekładami ukochanego przez siebie Ajschylosa, bo, jak mówił, w tem otoczeniu górskim, wśród surowej i obojętnej, ale pięknej, wznoszącej się od dolin ku szczytom, przyrody, najlepiej odczuwał i rozumiał tragedję grecką i jej istotę — fatum, biorące pomstę na człowieku za każde zło popełnione, za każdy grzech i błąd życia.

Tam więc zgromadził szereg z jednej strony najmilszych sobie a z drugiej najpotrzebniejszych przy pracy odtwórczej ksiązek.

Nieśmiałem jego marzeniem było wówczas posiadanie własnego domu i przeniesienie do niego całej biblijoteki. Marzenie to miało się urzeczywistnić dopiero na samym schyłku jego życia, kiedy los pozwolił mu wreszcie nabyć dom na Harendzie, pomiędzy Poroninem a Zakopanem, dom ten przebudować, odpowiednio urządzić i uczynić swoją siedzibą.

Tam zjednoczyła się też jego rozdwojona biblijoteka, wypełniając największą izbę domu o przepysznym pułapie i swoistem zakopiańskim umeblowaniu. Tam znalazły się też najdroższe jego pamiątki, a wśród nich świątek snycerskiej roboty i kuty krzyż żelazny, pochodzące z jakiejś przydrożnej „figury“.

Biblijoteka na Harendzie składa się z trzech działów zasadniczych, według których powstawała.

Działy te stanowią: 1) rzadkie druki polskie, 2) książki naukowe w rozmaitych językach i 3) dzieła poetów polskich i obcych.

Dział pierwszy wynikał z zamiłowania zbieracza, który rozumiał i oceniał stanowisko książki w dziejach kultury polskiej i dokumenty tej kultury gromadził w przeświadczeniu, że każdy, w miarę możliwości, czynić to powinien, aby uchronić je przed zagładą, rozproszaniem i emigracją do obcych krajów.

Ozdobą tego działu jest wspomniana już kolekcja biblij oraz pierwodruki naszych wielkich romantyków.

Niezależnie od wyławiania i kolekcjonowania tych „białych kruków“, których, zresztą, zebrałby z pewnością dużo więcej, gdyby miał odpowiednie ku temu środki, Kasprowicz, w wyniku dwóch równoległych swoich „zawodów“ — poetyckiego i profesorskiego — gromadził w swojej bibliotece dzieła naukowe i poetyckie.

Wielkość jego, jako poety, przytłumiła w świadomości ogółu jego pracę, jako uczonego.

Powołany na katedrę literatury porównawczej w uniwersytecie lwowskim, który mu za rozprawę o Lenartowiczu przyznał po odbyciu przepisanego *rigorosum* stopień naukowy doktora filozofji, liczący już wówczas powyżej lat 40-tu poeta zabrał się, z właściwą sobie chęcią zdobycia jak najszerzej wiedzy, do studjów uzupełniających.

„Przygotowywał się“ do wykładów. On, który mógł genialnie improwizować te wykłady i przykuwać uwagę słuchaczów głęboką treścią indywidualnych wynurzeń! Nie chciał tego. Chciał, jak każdy profesor, informować o wiedzy ściśle, sumiennie. Szanując wiedzę, zdobytą przez innych, pragnął być dla swoich słuchaczów przewodnikiem



w lesie badań i dociekań, dokonanych w nauce europejskiej dawniej i dokonywanych współcześnie. Otoczył się więc książkami, a że był poliglotą, że z równą łatwością czytał po niemiecku, jak po angielsku, po francusku i po włosku, przeto we wszystkich tych językach gromadził książki w obchodzącym go zakresie.

Przy wykładach swoich Kasprowicz-profesor potrzebował jednak nietylko relacji i poglądów uczonych obcych. Chciał także bezpośrednio obcować z dziełami poetów, bo czuł, że inaczej nie będzie miał prawa mówić o nich. Gromadził więc ich dzieła, zaczynając od klasyków rzymskich i greckich, kończąc na poetach nowoczesnych.

W bibliotece na Harendzie zwraca na siebie uwagę przedewszystkiem rzadkie dzisiaj bardzo a będące w wysokiej cenie we Francji, ozdobione wspianiami sztychami, czterotomowe wydanie „Metamorfoz” Owidjusza z tekstem łacińskim i francuskim, w doskonale zachowanej oprawie typu XVIII-go wieku.

Poza klasykami widzimy na półkach poetów polskich, angielskich, niemieckich, francuskich, belgijskich i włoskich.

Szczególnie cenny jest zbiór poetów angielskich. Poezja angielska miała w Kasprowiczu znawcę niepowzedniego, można powiedzieć wprost wyjątkowego w Polsce. Zbliżony do wielkiej poezji angielskiej przez Szekspira i Shelleya, których tłumaczył w młodości, rozmiłował się później w Browningu, Keatsie, Swinburnie, których przekładał na język polski. Dał nam także jedyną dotychczas



polską, stojącą na wysokości zadania, antologię liryki angielskiej.

Ten dział biblioteki Kasprowicza, acz nie imponujący liczbą, na szczególną zasługuje uwagę wobec zupełnego upośledzenia go w innych bibliotekach i niesłychanych a karygodnych w tym zakresie zaniedbań naszych poetów i publiczności czytającej, która zna wiele głośnych nazwisk, lecz obcuje z bardzo niewielu dziełami.

Nie wiemy, jaki los spotka bibliotekę Kasprowicza. Znamy tylko słowa jego testamentu i do tych słów przywiązujemy wielką wagę. Brzmia one, jak następuje:

„Losy biblioteki mojej powierzam rozumowi i delikatności mojej żony, Marji, która, wiedząc, jak ja te książki kocham, krzywdy im nie uczyni“.

Mamy tu wzruszające, z myślą o bliskiej już śmierci uczynione wyznanie miłości poety do książek. Pamiętał o nich i w najpewniejsze, bo najdroższe ręce los ich złożył.

Nie może być głębszego i wymowniejszego symbolu stosunku Kasprowicza do książek, jak to, że trumna z Jego zwłokami stanęła w sali bibliotecznej na Harendzie, jakby na ostatnie pożegnanie, na ostatnią niemą z temi półkami, uginającemi się pod ciężarem tomów, rozmowę.

Jakaż być mogła ta rozmowa?

Pozostanie ona tajemnicą duszy poety i duszy tych książek, z których każda ma swoją historję,

ma swój z Nim zawiązany i przez śmierć dopiero zerwany stosunek.

Zeszły się tu one i skupiły z rozmaitych stron, z rozmaitych krajów. Jedne, wykupione z poniewierki i niewoli antykwarskiej, sprowadzone zostały do tego domu i do tej ksiąźnicy z radosnem uczuciem osiągniętej zdobyczy, inne przyszły tu, jako dar przyjaciół, jeszcze inne przywędrowały zdaleka, z Rzymu, z Florencji, z Paryża, z Londynu, aby przynieść tu z sobą powiew i posmak obcych kultur, brzmienie innych języków, w których wyraz „piękno“ zawiera jednak tę samą treść boską, co w naszym języku.

Jak plastry miodu pszczelnego, podbierane cierpliwie przez dobrego i uczonego pasiecznika z rozmaitych pasiek, ułożone tu one zostały, jedna obok drugiej, na pokarm duchowy dla wielkiego poety i dla wielkiego człowieka, jakim był Kasproicz.

Po nich można sądzić o Nim, jak po Nim można sądzić o nich. Zespoliły się one z Nim i zrosły w jedną całość duchową przez tajemnicę obcowania.

Któraż to z nich brał poeta do ręki w chwilach rozgoryczenia i smutku? Która z nich niosła mu słodycz uspokojenia i świętofranciszkańską pogodę myśli, wielbiącej Boga i wszelkie stworzenie? Która uczyła Go kornie zginać kolano i pochylać głowę przed naiwnie rzeźbionym świątkiem wiejskim przy drodze? Która mówiła do Niego mową cierpienia? Która buntowała się razem z Nim przeciw nadmiarowi bólu na ziemi, wśród ludzkiego mrowia, błakającego się bez światła w pomroce

krótkich, przemijających dni swoich? Która wzno-  
siła się z Nim ku szczytom poznania i w błyska-  
wicach jasnowidzenia poetyckiego oglądała Prawdę,  
zakrytą przed okiem śmiertelnych? Która zmagala  
się obok Niego z Szatanem i pomagała mu dźwigać  
ciężki krzyż, kiedy powoli, okrwawioną od bólu  
myślą, idąc śladami Chrystusa, wchodził na „Wzgó-  
rze Śmierci“, aby stamtąd spojrzeć na „świat gi-  
nący“ i rozelkać się nad jego losem w hymnie:  
„Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmier-  
telny!“

Może żadna. Może i wśród tych ksiąg był On  
równie samotny, jak w swoim życiu duchowym,  
we wzlotach i upadkach swojej myśli?

Może książka, jak kobieta, daje nam tylko złu-  
dzenie, że w jej obecności przestajemy być samotni,  
gdy w rzeczywistości jesteśmy jeszcze samotniejsi,  
jeszcze bardziej i bezwzględniej wydani na łup dła-  
wiącego naszą duszę poczucia nieprzerwanego osa-  
motnienia naszego „ja“ we wszechświecie?

Nikt tej zagadki nie rozwiąże. To pewna jednak,  
że skoro poeta książki kochał, to dawały mu one,  
przynosiły z sobą coś, czego potrzebował, czego  
pragnął dla siebie, dla swojego spokoju czy nie-  
pokoju, równowagi czy pobudzającego myśl fer-  
mentu. Dopełniały one swoim bogactwem jego  
własne bogactwo, utwierdzały go w tej przedziw-  
nej prostocie i skromności, z jaką traktował każdy  
twór swojej myśli i swojego natchnienia, uważając  
go za ledwie za nikły strzęp tej Prawdy, która ma-  
jestatycznie panuje nad światem, a która była przed  
początkiem i będzie po końcu istnienia ludzkiego



na ziemi zawsze jedna, zawsze ta sama, wszechogarniająca i wszechpotężna, wszystko w sobie chłonąca i tajemnicza po wieki wieków dla człowieka, znającego tylko słabe jej odbłyski.

Oto z tych odbłyśków, z tych uszczeknień wielkiego światła, z tych drobin niedoskonałego ludzkiego poznania powstały te książki, towarzyszki i sojusznice dociekań. W każdej z nich, czy to dzieło nauki, czy dzieło poezji, tkwią czytelne dla bystrego umysłu dzieje zmagania się z mrokiem, dzieje tej nieustannej, od wieków toczonej walki pomiędzy Ormuzdem, władcą światłości, a Arymanem, władcą mroku.

Któż lepiej od Kasprowicza znał przebieg tej walki we własnej duszy i we własnym umyśle i kto lepiej od Niego mógł współczuć z temi księgami, które powstawały w rozmaitych szerokościach geograficznych, jako owoc pracy i wysiłku twórczego ludzi, należących do rozmaitych ras i narodów, z jednym zawsze tworzone celem prometejskim, z jednym zawsze dążeniem ku szczytom, byle wyżej, „*excelsior*, ponad łąy i nędzę!”

Któż lepiej od Niego rozumiał to i odczuwał? Nikt chyba! Bo w nikim nie skupiły się tak, jak w Nim, ogólnoludzkie cierpienie i niedola, niemoc i moc Człowieczeństwa, poszukującego zagubionych przez wygnanego z Raju Adama dróg szczęścia i spokoju.

W samotnych godzinach rozmyślań, w momentach, kiedy poezja zdejmowała rękę z wspañiale sklepionego czoła poety i kiedy stawał się On zwykłym człowiekiem śmiertelnym, w poczuciu



wielkiego osamotnienia i bezradności garnał się On ku tym książkom, zaznajamiał się z ich treścią, szukał w nich odpowiedzi na zabiegające mu drogę pytania, szukał w nich ulgi dla swojej męki, domagał się od nich pomocy i pocieszenia.

Tak pomiędzy Nim a temi książkami zadzierżgnął się stosunek porozumienia i przyjaźni.

Nie było w tym stosunku nic z sybarytyzmu, szukającego w książce rozrywki, zabijającej czas i skracającej nudę drzemiącego leniwie umysłu.

Kasprowicz nie znał nudy, nie potrzebował rozrywki, raczej wytchnienia, wypoczynku, ucieczki od samego siebie.

Obcowanie Jego z książkami było poufną rozmową z typu tych rozmów, jakie prowadzi się w cztery oczy z dobrym przyjacielem, z całą prawdą wewnętrzną na ustach i w oczekiwaniu poznania takiej samej prawdy drugiej duszy i drugiego umysłu.

Rozmowy takie są pracowite. Kosztują nieraz dużo, przy pozornej bowiem swobodzie wymagają nieraz ogromnego skupienia się i ścisłej nad sobą kontroli.

Ślady tej pracowitości, tego trudu, choć nieczytelne, bo poeta nie miał zwyczaju komentowania czytanych rzeczy i opatrywania ich glossami na marginesach, przywarły jednak do wszystkich tych ksiąg, z którymi obcował bliżej.

I dlatego są one dla nas drogą po Nim pamiątką.

Ktokolwiek i kiedykolwiek będzie je brał do ręki, niech czyni to z pietyzmem dla tej więzi tajemnej, jaka zachodziła pomiędzy drukiem, jako

materjalnym produktem genjuszu ludzkiego a duchem poety, jako pierwiastkiem niematerjalnym, który przywarł do tych ksiąg i rzucił na nie swój blask, fosforyzujący Jego wielkiem imieniem w oczach tych, którzy patrzeć, wiedzieć i czuć chcą i umieją.

Niechże te książki, Jego wolą i zamierzeniem cierpliwego zbieracza sprzęgnięte w jedną całość biblioteczną, trzymają się w tej całości i w tem zespoleniu jak najdłużej, niech nie rozpierzchną się i nie rozproszą po świecie, lecz stanowią, jako *BIBLIOTEKA KASPROWICZA*, miejsce zbożnej pielgrzymki dla tych, którzy czcić będą genjusz poety i wykonywać Jego testament duchowy w dziedzinie Piękna i Prawdy.

*EXPLICIT...*

*Książkę tę*  
*odbito w październiku 1926 r. dla*  
**GEBETHNERA i WOLFFA**  
*w Drukarni*

**W. L. ANCZYCA i S-KI**  
*w Krakowie*

*w 550 egzemplarzach numerowanych,*  
*mianowicie: NN 1—50 dla Autora*  
*i Wydawców, NN 51—300 dla uczest-*  
*ników II-go Zjazdu Bibliofilów Pol-*  
*skich w Warszawie, NN 301—550*  
*przeznaczone do sprzedaży.*

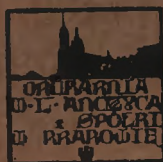
*Portret Kasprowicza*  
*wykonał w drzeworycie*  
**WŁ. SKOCZYŁAS.**



Biblioteka Śląska w Katowicach  
Id: 0030000611507



II 133856



02